

Robert M. Rynkowski

Każdy jest teologiem

Nieakademicki wstęp do teologii

WSTĘP

Z polską teologią jest jak z naszą piłką nożną: są stadiony, piłkarze, trenerzy, ale nie ma sukcesów. Mamy duże nadzieje, rzeczywistość przynosi jednak rozczarowania. I podobnie jak wiele jest pomysłów na to, w jaki sposób z drużyny z którejś dziesiątki w rankingu FIFA zrobić zespół liczący się w walce o najważniejsze trofea, tak samo wiele jest koncepcji uczynienia z naszego kraju teologicznej potęgi: bardziej otworzyć się na świat i jego problemy, nie bać się odważnego stawiania pytań, a nawet kwestionowania nauczania Magisterium Kościoła, albo wręcz przeciwnie, skupić się na obronie ortodoksji, angażować do pracy na uczelniach teologów świeckich... Pomysły być może słuszne, ale efekty jak na razie marne. A przecież tak jak nie jesteśmy jako naród antytalentami piłkarskimi, bo mieliśmy swoje sukcesy, chociażby te z czasów Kazimierza Górskiego, podobnie nie jesteśmy z natury słabymi teologami, o czym świadczą przykłady Józefa Tischnera, Michała Hellera czy Wacława Hryniewicza. Nie trzeba więc uprawiać czarnowidztwa, ale wierzyć, że dopóki piłka w grze, wszystko jest możliwe, również to, że Polska może dać Kościołowi nie tylko papieża, ale i wielu teologów tej miary co Hans Urs von Balthasar czy Karl Rahner.

Skąd biorą się dobrzy piłkarze? Potęgą w tej dziedzinie jest Brazylia, która nie tylko sama jest najlepszym zespołem świata, ale i największym eksporterem zawodników. Brazylijskich piłkarzy można spotkać nie tylko w najlepszych klubach świata, ale i w Indonezji czy Wietnamie. Oczywiście duże znaczenie ma legenda o nadprzyrodzonym talencie piłkarskim każdego Brazy-

lijczyka, ale jest też tak, że Brazylia jest jedynym krajem, w którym dosłownie każdego chłopca testuje się pod kątem zdolności futbolowych, a ci, którzy zdradzają jakikolwiek talent, trafiają do szkółek, w których używa się bardzo sprężystej piłki, niezwykle szybkiej, wymagającej kuglarskiego manipulowania stopami. Dlatego nawet przeciętny Brazylijczyk na tle konkurencji wypada jak artysta. Bo on, podobnie jak każdy jego rodak, skończył piłkarski uniwersytet, tymczasem gdzie indziej najstaranniejsze wyszkolenie otrzymują tylko potencjalne gwiazdy¹. Jednym słowem: skoro w Brazylii prawie każdy chłopiec jest piłkarzem, szkolonym w odpowiedni sposób, nic dziwnego, że Brazylia jest najlepszą drużyną świata.

Może więc, jeśli chcemy mieć wielu dobrych teologów, trzeba, żeby wszyscy byli teologami, szkolonymi najlepiej od najmłodszych lat? Żeby każdy chrześcijanin, niczym brazylijski malec, był traktowany jako przyszły teolog? By dostawał od swoich trenerów w wierze teologiczną sprężystą piłkę, która ćwiczyłaby jego zdolności teologiczne? Nie, nie chodzi o to, by każdy chrześcijanin zdobywał przynajmniej tytuł magistra teologii, bo nie każdy Brazylijczyk zawodowo gra w piłkę. Każdego można jednak traktować jak potencjalnego teologicznego Ronaldo.

Jak jednak do tego doprowadzić? Paradoksalnie w niniejszej książce najmniej mówię na ten właśnie temat, chociaż jest to sprawa kluczowa. Jednak by o tym w ogóle mówić, trzeba najpierw przekonać tych, którzy już teologią się zajmują, że można, a nawet trzeba robić to inaczej. Co więcej, trzeba przekonać też tych, którzy nią się nie zajmują, że powinni zacząć. Gdyż każdy powinien czuć się teologiem i nie powinien się tego bać. Bo czy to, że ktoś nie tylko nie zagra w FC Barcelona, ale nawet w Wigrach Suwałki, oznacza, że nie może grać wspólnie z przyjaciółmi, czerpiąc z tego

¹ R. Stec, *Brazylia – przemysłowy eksport piłkarzy* (cyt. za: <http://www.sport.pl/pilka/2029020,65082,4918460.html> [dostęp: 17.09.2011]).

o wiele większą radość niż sfrustrowany zawodnik grzejący ławkę w przeciętnym klubie? Czy nie może swoim zaangażowaniem pobudzać do gry w piłkę innych i starać się pokazywać, że futbol jest czymś pięknym? Aby tak jednak się działo, trzeba być przekonanym, że jest się piłkarzem (albo teologiem).

Przekonani o tym powinni być też ci, którzy uprawiają teologię zawodowo. Tak jak niektórym piłkarzom wystarczy granie w przeciętnym klubie albo siedzenie na ławce rezerwowych, byle za dobre pieniądze, tak teologowie profesjonalni wpadają w tryby uczelniano-biurokratycznej maszyny, w której chodzi o wszystko, ale najmniej o teologię. Pisze się kolejne książki o problemie czegoś w czymś, zdobywa się kolejne stopnie i tytuły naukowe, zbiera się dokonania, ale czegoś w tym wszystkim brakuje: mówienia o spotkaniu człowieka z Bogiem i radości z tego mówienia. Czy teologowie tkwiący w owej maszynie zadają sobie pytanie, które duża część z nich, uczestnicząc jako studenci w wykładach określanych jako wstęp do teologii, zadawała sobie za Stanisławem C. Napiórkowskim: *Jak uprawiać teologię?*². A przede wszystkim czy zastanawiają się, jak być teologiem i czerpać z tego radość? Mam nieodparte wrażenie, że mimo refleksji nad tożsamością i metodami teologii rzadko zadają sobie te pytania. Już pogodzili się z siedzeniem na teologicznej ławce rezerwowych.

Mówię tu cały czas o teologach profesjonalnych i nieprofesjonalnych, ale czym różnią się jedni od drugich? Obrazuje to pewna anegdota. Otóż gdy pierwszy raz wybierałem się na zjazd Towarzystwa Teologów Dogmatyków, organizator zjazdu zapytał, by przygotować mi identyfikator: „Czy jest pan wykładowcą, studentem, czy pasjonatem dogmatyki?”. Odpowiedziałem, że ponieważ nie jestem pierwszym ani drugim, więc zapewne muszę być tym trzecim, tyle że ze stopniem doktora i pewną liczbą publi-

² Tytuł bodaj najpopularniejszego na polskich uczelniach podręcznika do wstępu do teologii.

kacji teologicznych. Czy to, że nie wykładam na żadnej uczelni, oznacza, że można mnie określić już tylko jako pasjonata teologii? Czy podobnie należy traktować również innych absolwentów teologii, takich jak Ireneusz Krosny, znany polski mim, który pisze – a jest to bodaj jedyne jego dokonanie teologiczne – rozważania dotyczące Pisma Świętego dla „Gościa Niedzielnego”? Są obecni w wielu miejscach: w szkołach, gdzie katechizują, w różnych firmach, urzędach, zakładach pracy. Czy można ich włączyć do grona teologów profesjonalnych? Absolwenta studiów prawniczych nazywa się prawnikiem, jednak ten, który prawem czynnie się nie zajmuje, nie bez racji nazywany jest raczej „absolwentem prawa”. Zapewne niektórzy ze stopniem magistra czy doktora teologii to również już tylko „absolwenci teologii”. Ale i przy takim zastrzeżeniu jest teologów profesjonalnych w istocie o wiele więcej, niż sugerowałaby suma wykładowców różnych uczelni i seminariów, a nawet katechetów i księży... Gdy jednak mówię dla potrzeb tej książki o teologach profesjonalnych, najczęściej myślę o wykładowcach teologii, chociaż oczywiście mam świadomość, że sprawę upraszczam.

Niniejsza książka jest więc dla tych, którzy teologią zajmują się od lat – by zachęcić ich do postawienia sobie na nowo pytania: jak uprawiać teologię? Jest też dla tych, którzy sobie to pytanie dopiero zadają, gdyż zaczynają przygodę z teologią – by chcieli i potrafili się nią zajmować, a nie tylko zdobywali kolejne szczeble kariery naukowej albo po opuszczeniu uczelni zajęli się czymś zupełnie innym i o teologii zapomnieli. Książka ta jest też dla tych, którzy zastanawiają się nad swoją wiarą i żyją modlitwą³ – by uwierzyli w to, co mówią teologowie profesjonalni, z czego jednak

³ Ewagriusz z Pontu mówił: „Jeżeli jesteś teologiem, będziesz prawdziwie się modlił, a jeśli prawdziwie się modlisz, jesteś teologiem”, przy czym bycie teologiem oznaczało dla niego poznawanie Boga w osobistym doświadczeniu, a nie tylko posiadanie wiedzy o Nim. *Filokalia. Teksty o modlitwie serca*, wyd. 2, Kraków 2002, s. 81.

nie wyciągają praktycznych wniosków: również oni są teologami i warto nimi być. Ponieważ praca ta stawia fundamentalne pytanie klasycznych podręczników do wstępu do teologii, przez analogię można ją traktować również jako podręcznik. Jednak o tyle nietypowy, że ani skierowany tylko do studentów teologii czy teologów profesjonalnych, ani podejmujący wszystkie zagadnienia z typowych podręczników. Zatem jest to wstęp do teologii... ale nieakademicki. Student teologii na jego podstawie zapewne nie zda egzaminu na uczelni, być może jednak odkryje radość bycia teologiem oraz to, że świat teologii nie kończy się za bramą uczelni. Ten zaś, kto przebywa na zewnątrz, zda sobie może sprawę z tego, że za ową bramą nie zaczyna się świat, do którego dostęp zarezerwowany jest dla wtajemniczonych. Jeśli tak się stanie, „podręcznik” ten spełni swoje zadanie.